Szkoła letnia związków strzeleckich w Stróży (sierpień 1913).

(Wspomnienia stróżańczyka).

Tradycją już się stało w odrodzonej Rzpltej, że z nastaniem lata młodzież tłumnie zapełnia obozy szkolne, tworzone przez różne organizacje przysposobienia wojskowego. Z każdym rokiem jest tych obozów więcej, coraz lepiej są organizowane, coraz więcej zainteresowania budzi w społeczeństwie ich życie wewnętrzne, oraz coraz silniej uświadamia sobie naród te walory duchowe i fizyczne, jakie obozy w życie narodu wnoszą.

To jednak, co dziś wydaje się rzeczą bezsporną i uznaną przez wszystkich — jakże niedawno jeszcze było czemś nadzwyczajnem: społeczeństwo, budzone z gnuśnego spokoju i marazmu, patrzało niechętnie na te poczynania; zato entuzjastycznie witali tę inicjatywę uczestnicy ruchu strzeleckiego, widzący w obozach dalszy etap pracy nad budowaniem armji polskiej. A krok to był wówczas bardzo ważny: organizacje strzeleckie w Galicji, istniejące w zawiązkach od 1908 roku, spotężniałe liczebnie od roku 1910 i 1911, nie mogły się zadowolnić pracą organizacyjno-teoretyczną, prowadzoną dotychczas. Należało przystąpić do sprawdzenia nabytych teoretycznie wiadomości i do wypracowywania własnych form nietylko sztuki wojskowej, ale i tego obyczaju żołnierskiego, form codziennego życia wojskowego polskiego, czego nieda sam przez się żaden najpiękniej napisany regulamin, ale tylko praktyka życiowa. Tak powstały w roku 1912 i 1913 szkoły letnie, jednocześnie organizowane tak przez Związki Strzeleckie jak i Drużyny Strzeleckie. O jednej z nich, utworzonej przez Związek Strzelecki w m. Stróża (powiat Limanowa) w sierpniu 1913 roku pragnę napisać garść wspomnień.

W przepięknej okolicy podgórskiej, kilka kilometrów od stacji kolejowej Tymbark, wynajęty został stary opuszczony dwór, pozostałość po rozparcelowanym większym majątku. W dworze tym umieszczono kompanję szkolną — 120 żołnierzy, zlatujących się ze wszystkich stron Polski, ba, Europy całej na wieść o Szkole strzeleckiej. Ale ta setka ludzi, zebrana w cichej wiosce podgórskiej to była nietylko minjatura Polski całej — to zlot najtęższych umysłów i najgorętszych serc Polski walczącej o swą niepodległość. Uczestnicy tej szkoły — to późniejsi Wodzowie Legjonowi: Komendant Piłsudski, gen. Sosnkowski, pułk. Belina-Prażmowski, pułk. Miecz. Trojanowski, pułk. Karasiewicz-Tokarzewski.

Nazwiska bohaterskie ś. p. podpułk. Lisa-Kuli, majora Wyrwy-Furgalskiego, jak również Medyńskiego, jednej z pierwszych ofiar wojny w Legjonach, Franka Gibalskiego, ległego w bojach, Króla-Kaszubskiego, zamordowanego przez Moskali za to, że się nie zaparł dostojeństwa polskiego żołnierza, Mansperla-Habera i Blauera-Kratowicza, krwią swoją znaczących przynależność do ziemi polskiej — pozostaną na zawsze w pamięci tych, którym drogie są wysiłki narodu o zdobycie swobody.

Wielu stróżańczyków do dziś pracują w armji polskiej: są to między innymi pułk. Grzmot-Skotnicki, ppłk. szt. gen. Jerzy Toporczyk-Błeszyński, ppłk Ignacy Lubicz-Sadowski, mjr. szt. gen. Tadeusz Frank-Wiszniewski, kpt. Zygwa-Langman, ppłk. szt. gen. Teodor Furgalski i t. d.

Inni znowu pracują dla Polski poza wojskiem jak nap. Gustaw Daniłowski znany powieściopisarz, Michał Sokolnicki, znakomity historyk i dyplomata, Piotr Gorecki, dyrektor Polskiej Agencji Telegraficznej, znany publicysta.

Dom, — „koszary", jak z dumą mówiliśmy, czując się wreszcie żołnierzami, a nie wolontarjuszami, schodzącymi się na niedzielne ćwiczenia, — nie był podobny do koszar. Stara rudera, z przeciekającym w wielu miejscach dachem, z omszałemi ścianami, wyglądała, że pożal się Boże! Pogoda nam nie dopisywała, deszcz lał prawie bez ustanku przez cały niemal miesięczny nasz pobyt w Stróży — ale zato humory były świetne, a wszelkie przeciwności zewnętrzne wydawały się nam, nowicjuszom, właśnie potrzebne dla wyrobienia w sobie tęzyzny duchowej i sprawności fizycznej.

Szkoła składała się z Komendy i kompanji szkolnej. Komendantem całości był „Obywatel Mieczysław" (Komendant Piłsudski), a Jego pomocnikami — obyw. Józef (gener. Sosnkowski) i obyw. Belina (pułk. Belina-Prażmowski). Dowódcą kompanji szkolnej był obyw. Ryszard (pułk. Mieczysław Trojanowski, d-ca 9 dyw. piech.). Kompanja liczyła 4 plutony po 30 ludzi. Pluton pierwszy w przeważnej części składał się z młodzieży, która się przekradła przez kordon z zaboru rosyjskiego. Przyzwyczajeni do konspiracji i nieoswojeni jeszcze z pracą jawną, zamknięci w sobie, posiadający mało praktyki w zakresie musztry i ćwiczeń polowych, — tem byli pilniejsi ci „Królewiacy" i tem solidniej, z nabożeństwem wprost, nietylko ćwiczyli, ale i spełniali tak nawet poziome funkcje, jak skrobanie ziemniaków lub mycie kotłów. Dowódcą plutonu pierwszego był z początku obyw. Jerzy (Ołdakowski), potem obyw. Wyrwa (ś. p. major Wyrwa-Furgalski).

Drugi pluton — „Etranżery" — składali akademicy z uczelni zagranicznych: z Leodjum, Paryża, Zurichu, St.-Gallen i t. d. bractwo wesołe, harde, w świecie obyte, rozśpiewane, rozdyskutowane na wiecach akademickich, wymagające nietylko sprawnej ręki, ale i umiejętności postępowania z nimi. Trudną miał z nimi robotę obyw. Karaś (pułk. M. Karasiewicz-Tokarzewski), ich dowódca plutonu, zanim zrobił

karnych i sprawnych żołnierzy z rozwichrzonych akademusów, co chwila grożących buntem z racji jakiejś rzekomej niesprawiedliwości. Wyniki jednak były doskonałe — prawie wszyscy „etranżerzy“ służyli w Legjonach, a wielu z nich zajmuje dziś w armji polskiej bardzo wybitne stanowiska. Ostatni tydzień pobytu w szkole przyniósł zmianę w dowództwie plutonu, które objął obyw. Kittay, dotychczasowy d-ca plutonu trzeciego; obyw. Karaś objął po nim pluton trzeci.

Ów trzeci pluton tworzyły „wygi“ strzeleckie — członkowie starszych organizacji galicyjskich: z Krakowa, Lwowa, Rzeszowa, Brzeżan i Stanisławowa. Organizacje te miały już swoje szkoły podoficerskie i oficerskie, i wobec tego wysłały do Stróży materjał dobrze przygotowany teoretycznie i w stosunku do innych, nieźle wyszkolony w mustrze, jako też obeznany z ćwiczeniami polowemi, z wysoka tedy patrzyliśmy— trzeci pluton — na wszystkie inne plutony: znaliśmy swoją cenę i dawaliśmy to innym odczuć nieraz bezlitośnie. Typ przeciętny żołnierza trzeciego plutonu może najbardziej przypominał charakterem swym późniejszego żołnierza legjonowego: cechowała go pozorna nonszalancja, skłonność do „pyskowania“, wesołość rzetelna przy poruszaniu nawet bardzo poważnych spraw, a zwłaszcza ironiczny, czasem aż cyniczny stosunek do wszelkich uzewnętrznian się. Wynikało to stąd, że każdy z tych żołnierzy miał już poza sobą wszelkie decyzje zasadnicze — każdy był swiadom, że to co czyni, i do czego się przygotowuje, dobre jest i konieczne, i niepotrzeba mu było przeżuwać dopiero to, co mu już w krew weszło całkowicie. Wielkie słowa: Polska, ojczyzna, patrjotyzm, bój o niepodległość — chował żołnierz w głębi duszy pod skorupą wesołości i rubaszności, i im bardziej był przygotowany na krwawe konsekwencje tych słów, tem rzadziej je wymawiał. Karność wojskową uznawał, choć bardziej był karny wewnętrznie, niż to zewnętrzne formy zdradzały. Co do nastrojów zaś naszych podniosę rzecz charakterystyczną: wielokrotnie nawiązywana w wykładach Komendanta łączność nasza z tradycjami 63 roku w jednem tylko była zupełnie niemożliwa, — czcząc wysiłki naszych poprzedników i przygotowując się do pójścia w ich ślady, nie mogliśmy się ani rusz przejąć nastrojem bolesno - cierniowym tamtych dni. Ideałem naszym było szczęśliwe wywalczenie wolnej i potężnej Ojczyzny, a nie beznadziejna ofiara.

Pluton czwarty składał się również z członków organizacji strzeleckich z Galicji, przeważnie prowincjonalnych. Podobny nieco charakterem i poziomem wyszkolenia do plutonu trzeciego, mniej miał zadzierżystości i fantazji. Dowódcą plutonu był obyw. Kordjan (ś. p. porucznik Manasterski.) Przez ostatni tydzień dowodził plutonem obyw. Jerzy (dawniej d-ca 1 plutonu), a Kordjan został stałym zastępcą d-cy kompanji.

Szkolenie żołnierzy odbywało się w warunkach dość skomplikowanych — poziomy wyszkolenia, były bardzo rozmaite, a więc program zawierał obok zwyczajnych ćwiczeń z musztry formalnej, zadania taktyczne na oddziały powyżej bataljonu, lub wykłady z historji wojennej zwłaszcza ros.-japońskiej, utrzymane na bardzo wysokim poziomie. Wspomnienia żywo przebytej rowolucji 1906 roku spowodowały prawdopodobnie bardzo szerokie uwzględnienie nauki o materjałach wybuchowych. Ale bo też chodziło Komendzie szkoły o rzecz zgoła inną, niż samo wtłoczenie w umysły pewnej sumy wiadomości wojskowych, — chodziło o podciągnięcie moralne i zżycie się ludzi, wprawdzie związanych jedną ideą, ale rozproszonych po całym świecie, chodziło też o wyrobienie w nich poczucia przynależności do oddziału, posiadającego broń, żyjącego swem życiem zbiorowem, rządzącego się własnym żołnierskim obyczajem, — a o zatarcie w nich wrażenia, że należą do półkonspiracyjnej organizacji, o słabej egzekutywie i od święta tylko zbierającej się nieco liczniej. Istotnie, z jakąż skrupulatnością pełniło się w ciemne deszczowe noce służbę wartowniczą przy starym lamusie, pełnym jakoby amunicji i wszelakiego dobytku — a jak sam raz stwierdziłem, pustym jak i cały skarb i intendentura strzelecka. Albo odbywana po każdem ćwiczeniu defilada względnie sakramentalny, regulaminem przepisany „dziarski przemarsz przed dowódcą“, jakże istotnie był dziarski! W pięknej kolumnie plutonowej, z oczyma utkwionemi w Komendanta, surowo badającego wzrokiem swoich „chłopców“, czy już są godni pójść do boju — cały oddział czuł się jednolity, zwarty i tą zwartością potężny.

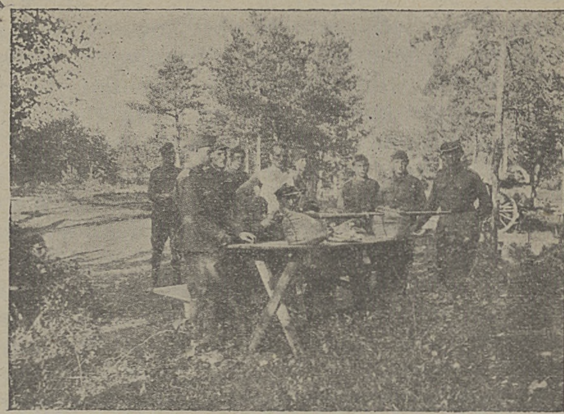
To poczucie zwartości oddziału spotęgował jeszcze marsz do Zakopanego, odbyty po dwóch tygodniach pobytu w Stróży w trzech etapach: Stróża — Rabka (trzydzieści trzy kilometry), Rabka — Nowy Targ (35 klm.) i Nowy Targ — Zakopane (około 30 klm.). Odbyty w warunkach bardzo ciężkich, bo wśród ustawicznego prawie deszczu, a w drugim dniu, przy przejściu przez Obidową w mgle i podczas przenikliwego zimna, marsz ten był dla wielu z nas próbą sił niezwykle uciążliwą. W Nowym Targu zarządzono parudniowy postój, połączony z ćwiczeniami polowemi na Poligonie artyleryjskim, a potem w dniu stosunkowo pogodnym odbyliśmy ostatni etap marszu: Nowy Targ — Zakopane. Przy wejściu do Zakopanego powitała nas Organizacja Zakopiańska Związku Strzeleckiego oraz oficerowie strzeleccy, przebywających tam wówczas: ob. Fiut (obecny generał Henryk Minkiewicz), Stach (gen. Marjan Kukiel), Rojan (Jerzy Sladky), oraz nieżyjący już dziś ob. Kostek (ś. p. kap. Konstanty Aleksandrowicz) i ob. Sarmat (ś. p. por. Mikołaj Szyszłowski). Razem z tą reprezentacją oficerską przemaszerowaliśmy przez miasto, budząc niemałą sensację wsród licznie tam zebranych kuracjuszów—królewiaków, z których bardzo wielu po raz

pierwszy ujrzało porządnie umundurowany, uzbrojony i wyekwipowany oddział polski.

Pobyt w Zakopanem trwał kilka dni urozmaicony swietnym odczytem Komendanta pod tyt. „Kryzysy boju“, oraz balem urządzonym na naszą cześć. Powrót odbywał się już koleją: Starosta nowotarski przerażony tym tryumfalnym przemarszem i wrażeniem jakie wywarł, nie pozwolił na dalszy przemarsz pieszy.

Jeszcze tydzień pobytu w Stróży — już pod znakiem likwidacji, dość gorączkowo spędzony i wyjazd do Krakowa, skąd już na własną rękę rozjechaliśmy się w różne strony. Żal nam było opuszczać dwór Stróżański, ale obiecywaliśmy sobie powtórzyć kurs w roku przyszłym. A uczniowie następnego, zorganizowanego latem 1914 w Krakowie, innego nieco doczekali zakończenia: zamiast do Zakopanego marsz ich skierował się już krwawym szlakiem Kadrówki przez Miechów na Kielce, w bój o wolność Narodu.

L. W. K.



„Szkoła Strzelca“ w Obozach „Zielone Jeziora“.

Z przeszłości Wilna.

Gród i miasto Wileńskie.

Wilno podobnie do innych miast historycznych, sięgających średniowiecza, było ze wszystkich stron otoczone murem obronnym, wałem i fosą. Przytem terytorjum wileńskie w obrębie murów składało się z dwuch odrębnych jednostek: *grodu i miasta.*

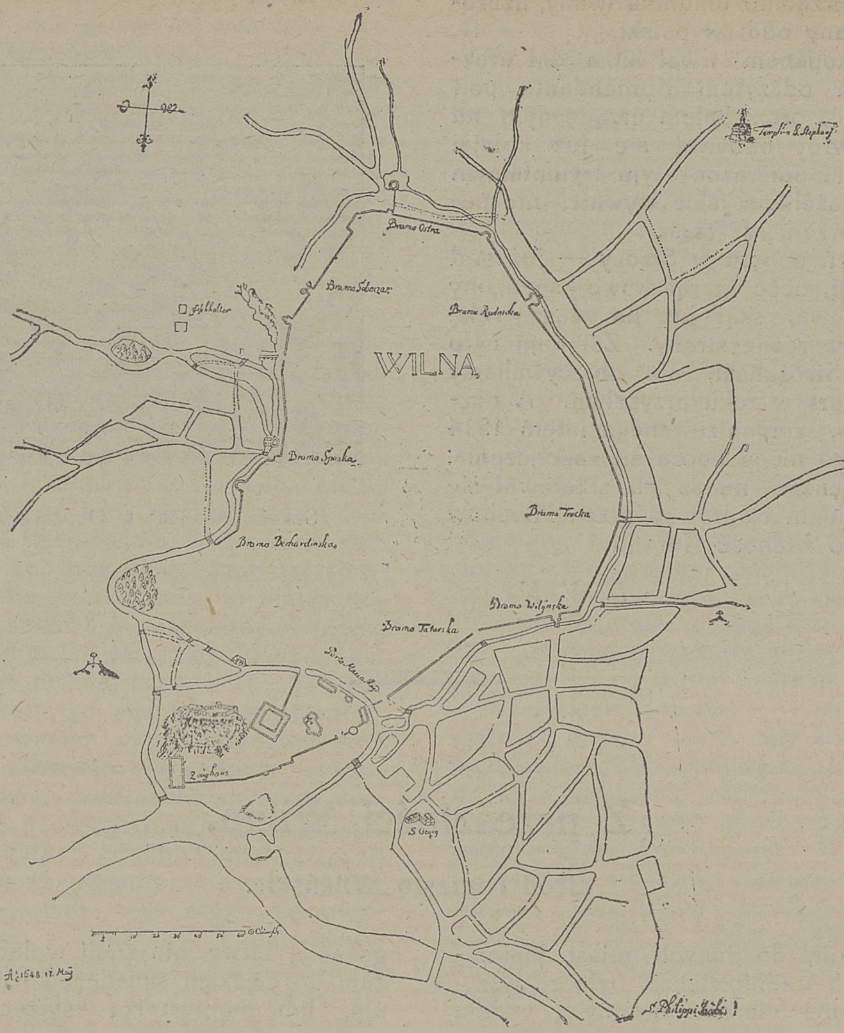
Gród wileński swoim początkiem sięga czasów Giedymina i może jeszcze wcześniejszych. Za Gedymina otrzymał dwa obronne zamki (Wysoki na górze zwanej dziś Zamkową i Dolny u jej podnoża). Oba zamki za czasów Gedymina i nawet Witolda jeszcze w r. 1415 [1]) były *drewniane.* Cała dzielnica grodowa, zwana dziś Zamkową była ze wszystkich stron otoczona wodami Wilji, Wilenki i Koczergi, z których to rzek Koczerga jest dziś zasklepiona i płynie pod ziemią, a część Wilejki otaczającej obecny plac Katedralny została w drugiej połowie XVII w. i na początku XVIII zasypaną. Gród Wileński jeszcze w XIV w. nie był porządnie obmurowany, a tylko otoczony wodą, wałem i częstokołem.

W wieku XVI obie części Wilna: gród i miasto były już otoczone murem, przytem każda z tych części miała swoje władze i swój własny zarząd. Mieszkańcy grodu z czasów pogańskiej Litwy nie znali wolności i byli obowiązani do ciężkich świadczeń na rzecz pana: księcia, lub namiestnika książęcego, rezydującego w Zamku, w grodzie.

Wolność poznali mieszkańcy Wilna i z niewolników zostali obywatelami dopiero po połączeniu Litwy z Polską t. j. po r. 1386, kiedy król Polski Władysław Jagiełło nadał mieszkańcom Wilna *Samorząd,* zwany wówczas prawem Magdeburskiem, które Wilno przyjęło jednak nie bezpośrednio z Magdeburga, ale z Krakowa. Założycielem *miasta* Wilna, (miasta ale nie grodu) miasta rozumianego jako gmina ludności wolnej, był zatem nikt inny tylko *król polski* Władysław Jagiełło.

Miasto Wilno za czasów królów polskich z dynastji Jagiellonów doszło do rzędu pierwszorzędnych stolic i było w rzeczy samej obok Krakowa drugą stolicą Rzeczypospolitej Polskiej. Wilno kwitnęło i za Batorego i pierwszych królów z dynastji Wazów. Jak obszernem było Wilno za Władysława IV, świadczy o tem podany tu plan Wilna z r. 1648 [2]) a właściwie plan fortyfikacji wileńskich, z oznaczeniem ówczesnych bram miejskich.

[1]) O czem świadczy podróżnik ówczesny Guilbert de Launoy. [2]) Jest to kopja planu Wilna, który udało mi się znaleźć we Wrocławiu, w bibliotece miejskiej. Plan ten, jak to wyjaśnił X. Dr. Jan Fijałek—Ateneum Wileńskie r. 1923, № 3-4 Opisy Wilna aż do połowy XVII w., — jest pracą architekty wojskowego Getkanta.



Jeżeli zwrócić uwagę na przedmieście idące od bramy Wileńskiej aż do kościoła św. Jakóba (Philippi Jacobi na planie) i Wilji przy Zielonym moście, to się przekonamy, że cała, powstała dopiero w XIX w. dzielnica przy kościele św. Jerzego (*st. Georg* na placu), aż do obecnego placu Łukiskiego już była zabudowaną w pierwszej połowie XVII w.

Rozwój miasta i ogromne zniszczenie jakie doświadczyło Wilno od „Moskwy", czyli jak dziś mówimy od Rosjan, podczas wojen za Króla Jana Kazimierza nie pozwoliło już Wilnu podnieść się przez całe stulecie do dawnej świetności.

Do opisu inwazji moskiewskiej z lat 1655-61 powrócimy w najbliższym artykule z Przeszłości Wilna.

Wacław Gizbert-Studnicki.

Stowarzyszenia Wojskowo-wychowawcze na Kresach, a dywersyjne sow. bandy.

Od czasu do czasu aż huczy w prasie codziennej od oburzenia na wschodniego sąsiada za popieranie i kto wie czy nie subsydjowanie licznych band, żerujących na niezdarności naszych władz kresowych. Sprawy te są tak głośne i aktualne, że szkoda papieru na powtarzanie niesłychanych historyj, gdy tuż pod nosem władz dzieją się rzeczy przypominające do złudzenia czasy, gdy dalekich naszych Kresów pilnował pan Wołodyjowski w chreptiowskiej stannicy,

różnica zachodzi tylko w tem, że pan Wołodyjowski zawsze potrafił wytropić „swawolne kupy łotrzyków" i „ścierał" je dokładnie, podczas gdy naszej policji jeszcze bodaj nigdy nie udało się schwytać większej bandy dywersantów. Jest w tem zapewne i wina władz administracyjnych niezbyt sprężyście działających, to jednak nie można potępiać ich bezwzględnie, trzeba brać pod uwagę te rozmaite utrudnienia w przeciwdziałaniu jakich nieprzeliczoną ilość mają one do pokonania. Przedewszystkiem, olbrzymie przestrzenie na których tylko zrzadka kwaterują nieliczne posterunki policji, niezdarne środki łączności, mała ilość kawalerji i niezbyt doborowy skład ludzi — braki te bezsprzecznie w dużej mierze sprzyjają bezkarności różnych rodzimych Rinaldo-Rinaldinich. Stan ten wobec nieustającej sanacji skarbu, tak obecnie jak i prawdopodobnie przez dłuższy okres czasu w przyszłości nie ulegnie zmianie; wskutek czego wątpliwem jest czy właściwe władze zdecydują się na jakąś kosztowniejszą obronę granic, groźne memento może wisieć nad polskiemi dworami, wsiami i miasteczkami jeszcze całe lata. Wiemy o krytycznej sytuacji finansowej w jakiej znajduje się nasze młode państwo i niemożemy nawet wymagać, aby utrzymywało na granicy olbrzymią armję, stawiało radjostacje, zakupowało dziesiątki automobili potrzebnych do przewożenia lotnych oddziałów, czy też zaczęło budować setki blokhauzów. W ukróceniu swawoli band sowieckich musi koniecznie pomóc inicjatywa społeczna, ona tylko i wyłącznie może zaradzić temu złu.

W klasycznym kraju rewolucyj, rozruchów, wszelakich band i napadów, w Brazylji, sprawa ta została rozwiązana w ten sposób, że w razie jakiejś lokalnej politycznej ruchawki, powstania indjan, czy pojawienia się zwyczajnej a silniejszej bandy łotrzyków, nie wysyła się przeciw nim wojska, zresztą bardzo nielicznego (np. w stanie Parana stoi zaledwie 1 bataljon piechoty federalnej, a cała „armja" stanowa składa się z 800 ludzi), lecz mobilizuje niektóre oddziały przysposobienia wojskowego i wysyła je do rozgromienia rebelizantów. Rozumie się, że przeciw łotrzykom grasującym w pobliżu jakiejś miejscowości, powołują pod broń oddział P. W. z tego samego miejsca, wskutek czego unika się kosztownych transportów i straty czasu; jednocześnie, w stronach, których lojalność w danym wypadku nie ulega najmniejszej wątpliwości, daje wojskowość do dyspozycji właściwych władz municypalnych, broń i amunicję w celu uzbrojenia całej porządnej ludności.

Niestety, w wielu wypadkach stosunki na naszych północno-wschodnich Kresach różnią się bardzo nieznacznie od stosunków brazylijskich, a w wielu razach są do złudzenia podobne.

W początkach pracy organizacyjnej wśród młodzieży w celu tworzenia stowarzyszeń wojskowo-wychowawczych (rok 1922, 1923), na pograniczu powstał cały szereg oddziałów Związku Bezpieczeństwa kraju, oraz Związków Strzeleckich. Ofiarna i chętna młodzież ochoczo stawała na apel, przystępując do zakładania wciąż nowych towarzystw. Były to czasy, gdy wiele mówiono o przysposobieniu wojskowem całej ludności i przeniesieniu części ciężaru szkolenia armji na wspomniane organizacje.

W tym samym czasie członkom tych stowarzyszeń obiecywano złote góry za czas poświęcany sprawie publicznej, lecz w krótce potem powiał inny wiatr i nietylko żadne obietnice nie weszły w życie, natomiast miały miejsce np. takie fakty, że inwalidom oddziałów zetbekowskich broniących naszej litewskiej ściany i krwawiących w licznych potyczkach, odmówiono wszelkiej pomocy nawet tej mizernej jakiej doznają polacy okaleczeni w obronie wrażych państw zaborczych. Do ostatniej chwili sprawa tak żywotna nie została rozwiązana ku oburzeniu całej ludności kresowej, nie rozumiejącej subtelności biurokratycznej jaka może istnieć między obrońcą kajzerów z jednej strony, a bohaterskim obrońcą pasa neutralnego z drugiej i to na niekorzyść tego ostatniego. Dzisiaj z tych licznych pogranicznych oddziałów pozostały zaledwie szczątki. Zniechęcenie miało źródło przedewszystkiem w odebraniu broni, trudno sobie przecież wyobrazić ćwiczenia wojskowe bez karabinów i wszelkich pomocy do tego niezbędnych.

Stan obecny jest zły, jednak nie rozpaczliwy i wszystko można naprawić, należałoby tylko niezwłocznie wziąść się szczerze do pracy.

Nastrój w pogranicznych miasteczkach narażonych na napady jest wybitnie „samoobrończy", przy umiejętnym podsyceniu go możnaby osięgnąć wyniki tak świetne, o jakich nie marzą napewno nasze władze administracyjne, zapatrzone jak kura w gnat, w granatowe mundury policji. Czyż byłby do pomyślenia napad na jakieś Krzywicze lub Gródek, gdyby w nich istniały uzbrojone oddziały P/W? Młodzież a nawet ludzie starsi, w czasie mego pobytu w powiecie wilejskim, oświadczali wielokrotnie, że gdyby mieli broń i jakiegoś instruktora to gotowi są chodzić na ćwiczenia i wystawiać placówki i ponosić wszelkie świadczenia związane z obroną powierzonego im rejonu. Gotowości tej nikt absolutnie nie wyzyskuje, a przecież ma ona znaczenie nietylko doraźne, zabezpieczenie granicy, lecz jest niesłychanie ważną dla samej idei przysposobienia wojskowego zyskującej w ten sposób na popularności i powadze, przez pracę P/W. szłoby również ugruntowywanie patrjotyzmu mało uświadomionej ludności kresowej. Konkretnie rzecz biorąc należałoby w jaknajkrótszym czasie ożywić wszystkie śpiące oddziały P/W. oraz powołać do życia nowe; jedyną, celową drogą wiodącą do tego będzie uzbrojenie tych oddziałów i zaopatrzenie w amunicję, inaczej, wogóle należy zaprzestać rojeń na temat rozwoju tych stowarzyszeń. W takich wypadkach nie można kierować się tem, że może tam jeden czy dwa

karabiny zardzewieją lub zaginą, są to sprawy nazbyt drobne, aby stały na drodze urzeczewistnienią idei tak ważnych. Oddział Z. B. K. posiadający broń samym faktem istnienia będzie działał odstraszająco na dywersantów, którzy jak wiemy, niezbyt kwapią się w okolice posiadające silniejsze oddziały policji. Sprowadzenie na miejsce napadu wojska, pociąga za sobą dużą zwłokę, zebranie natomiast kilkunastu chłopców z miasteczka leżącego opodal napadniętego dworu i pobiegnięcie na odsiecz, zawsze będzie można przeprowadzić prędzej i napewno skuteczniej. Rzecz ta jest tak oczywista, tak bijąca w oczy swoją użytecznością i niezbędnością, że należy się tylko dziwić dlaczego p. delegat rządu z Wilna, lub p. wojewoda nowogródzki dotychczas jeszcze nie wystąpił z odpowiednimi wnioskami bądź to do d-cy okręgu korpusu, bądź wprost do M. S. Wojsk. Czasu na zwłóczenie i czekanie, że może sow. bandyci się namyślą i więcej napadać nie będą, niema — już dziś nasz autorytet ucierpiał wiele na powadze, wśród ludności terenów na których hulają bezkarnie zbójeckie watahy, również dla pobliskiej sowieckiej Białorusi stajemy się przedmiotem śmiechu i drwin z racji niezdarności naszych władz bezpieczeństwa, tylko patrzeć, a cały świat wyrobi sobie o nas pogląd jako o ludziach nieumiejących się rządzić, a o całym państwie jako o krainie bandytów i bezkarnej anarchji.

Jedynem lekarstwem na te niedomagania, przy dzisiejszych nadzwyczaj szczupłych środkach na obronę granic przeznaczonych, mogą być tylko stowarzyszenia wojskowo-wychowawcze odpowiednio zaopatrzone w broń, amunicję i instruktorów. Aparat potrzebny do uruchomienia akcji samoobronnej będzie mniej kosztował skarb, niż jedna z licznych kompanji policji, pilnujących jak dotychczas zupełnie bez powodzenia, naszych wschodnich rubieży.

M. B. Lepecki.

Organizacja piechoty.

I. Drużyna.

W poprzednim zeszycie „Reduty“ omówiłem te zasadnicze sprawy, które są potrzebne. żeby zrozumieć organizację piechoty. Przejdę teraz do podania zarysu tej organizacji. Temat ten, wymagający bardzo szerokiego ujęcia, będzie musiał być ogracz0ny z konieczności tylko do spraw zasadniczych, tych tylko, które powinien znać każdy obywatel, przygotowujący się do zawodu żołnierskiego.

W artykule traktującym o uzbrojeniu piechoty powiedziałem, że zasadniczą bronią piechoty jest jej broń automatyczna — karabin maszynowy. Nie mógł się stać nią „Karabin Maszynowy Ciężki“, musiano z konieczności zrezygnować z wielu jego zalet i dać piechocie „Karabin Maszynowy Lekki“, który by się nie wiele różnił ciężarem od karabinu zwykłego.

Broń automatyczna pożera olbrzymią ilość amunicji. Mówiliśmy już o tem, że szybkostrzelność L. K. M-u jest 12 razy większą niż karabinu „zwykłego“ — powtarzalnego. Oprócz ludzi obsługujących broń automatyczna będą musieli więc broni tej towarzyszyć „nosiciele amunicji“. Grupka ta stanowić będzie jedną całośc.

Prócz tego będzie musiała być przy L. K. M-ie grupka ludzi, wspierających jego jednostronne (bo tylko „płaskorzutne“) działanie bronią inną stromorzutną z pociskami wybuchowemi (granaty ręczne i karabinowe), ludzi bardziej ruchliwych, zdolnych więcej do manewru niż obsługa Karabinu Maszynowego.

Te dwie grupy będą więc stanowiły całośc zupełną, posiadającą te wszystkie środki uzbrojenia, które piechota może z sobą nosić, całość zdolną do rozwiązania wszelkich zadań piechoty.

Jest to zasadnicza jednostka taktyczna piechoty — *drużyna*. Jest ona podstawą organizacji piechoty, wszystkie jednostki wyższe są tylko kombinacjami drużyny. Mówiłem już, że cała piechota jest sumą drużyn.

Sercem drużyny jest Lekki Karabin Maszynowy.

Drużyna dzieli się na dwie *sekcje*.

1) złożona z ludzi, którzy obsługuią karabin maszynowy i noszą dlań amunicję; jest to *sekcja strzelców* (zwanych u nas z francuska fizyljerami).

2) *Sekcja grenadjerów* wspierająca działanie L. K. M-u i broniąca go, a posługująca się silną bronią ofenzywną—granatami ręcznemi.

Zobaczmy teraz organizację drużyny i podział pracy wewnątrz niej.

Przejdźmy naprzód sekcję strzelców:

Jest w niej:

1) *Komendant sekcji* (zwany „karabinowym“, bo jest on dowódcą obsługi karabinu maszynowego), wskazuje on cele dla karabinu, kieruje ruchami sekcji, wogóle prowadzi ją:

2) *Celowniczy*, który niesie karabin maszynowy i strzela z niego; idzie on zawsze na czele drużyny z bronią automatyczną w ręku, żeby móc łatwo otworzyć ogień.

3) *Amunicyjny*, zwany też „wręczycielem“, bo podaje (wręcza) amunicję do karabinu masz.; pomaga on wogóle celowniczemu w strzelaniu,

Ci trzej ludzie stanowią właściwą obsługę karabinu masz.

Prócz tego są w sekcji trzej „nosiciele amunicji“ — zwani „fizyljerami“ (po polsku strzelcami). Ci trzej ludzie są też ewentualnymi zastępcami obsługi i obroną dla karabinu maszynowego, w promieniu jakich 20 kroków. By móc wspierać ogień L. K. M-u są oni uzbrojeni w karabiny zwykłe (powtarzalne); taki sam karabin ma komendant sekcji, amunicyjny zaś dla ułatwienia swobody ruchów posiada krótki karabinek (taki, jak kawalerja).

Powtórzmy jeszcze dla przypomnienia skład sekcji strzelców:

Obsługa	1) komendant	— uzbrojony w karabin.
	2) celowniczy	— uzbrojony w L. K. M.
	3) amunicyjny	— uzbrojony w karabinek.
Nosiciele amunicji	4) fizyljer	— uzbrojony w karabin.
	5) fizyljer	— uzbrojony w karabin.
	6) fizyljer	— uzbrojony w karabin.

Podobną jest organizacja sekcji grenadjerów. Jest tu:

1) Komendant sekcji (*„grenadjer sekcyjny“*)

2) *Grenadjer wyborowy*, który odgrywa tu tę rolę, co celowniczy w sekcji strzelców. Jest to człowiek, który rzuca granaty ręcznie, celnie i na wielką odległość; jest on ośrodkiem swej sekcji, a inni pomagają mu i noszą dla niego granaty.

Grenadjer z garłaczem do rzucania granatów karabinowych. Podam tu krótko cechy tej broni, by uczynić zrozumiałą jej rolę: granaty z garłacza mogą być rzucane aż do odległości 200 mtr., można więc niemi ostrzeliwać cele nie dosięgane dla granatu ręcznego. Trudniej jednak jest tym granatem dosięgnąć każdy dowolny cel zbliska, niż granatem ręcznym (jak wiemy z balistyki kształt toru pocisku zależy od szybkości początkowej i od kąta rzutu; przy rzucaniu granatów ręcznych możemy zmieniać obydwa te czynniki i tor tego pocisku kształtować przez to zależnie od naszej woli; przy granacie karabinowym szybkość początkowa jest stałą i zmieniać się nie da). Granat karabinowy nie może zastąpić granatu ręcznego i służyć może do spełniania pewnych tylko zadań. Ma on duże zastosowanie w walce obronnej do kładzenia ognia zaporowego; jest on wtedy bardzo skutecznym, bo jego odłamki działają w wielkim promieniu (aż do 100 mtr.). Ponieważ granat karabinowy da się korzystnie stosować tylko w pewnych wypadkach, jest „grenadjer z garłaczem“ tylko pomocnikiem „grenadjera wyborowego“.

Prócz tych trzech ludzi jest w sekcji trzech *„grenadjerów nosicieli“*, analogicznie zupełnie jak w sekcji strzelców.

Cała sekcja grenadjerów musi oprócz granatów ręcznych mieć karabiny, by módz działać też na większą odległość. Powinny to byc karabinki krótkie, z wyjątkiem „grenadjera z garłaczem“, któremu jest potrzebny karabin długi. W każdym razie nie można obciążać karabinem długim „grenadjera wyborowego“; często w walce odkłada on cały swój ekwipunek, nawet pas.

Przypomnijmy skład sekcji grenadjerów:

	1)	grenadrer sekcyjny,
	2)	„ wyborowy,
	3)	„ z garłaczem,
Nosiciele:	4)	grenadjer,
	5)	„
	6)	„

Komendant obu sekcji jest *drużynowy*.

Dowódca ten koordynuje pracę obydwu sekcji. Trudne jego zadanie omówimy osobno przy taktyce drużyny.



Wykład z umocnień polowych w obozach.

Z życia Harcerskiego.

Harcerstwo Wileńskie w obecnej chwili.

Męska Chorągiew Wileńska Związku Harcerstwa Polskiego liczy obecnie 17 jednostek organizacyjnych, w tej liczbie w Wilnie 8, na prowincji 9. Ogółem według stanu z lipca b. r. w drużynach jest 553 harcerzy, z czego 243 w samem Wilnie.

W ciągu ostatniego półrocza przeprowadzono w Chorągwi t. zw. zawody o mistrzowstwo Chorągwi na rok 1924. Zawody odbyły się na podstawie specjalnego programu, który uwzględniał wszelkie dziedziny życia drużyny. Na podstawie opinji Sądu Konkursowego Zawodów tytuł „pierwszej w 1924 r. drużyny Chorągwi Wileńskiej“ otrzymała 13-a Drużyna Wileńska im. Zawiszy Czarnego, drugie miejsce osiągnęła 1-a Dziśnieńska Drużyna im. Romualda Traugutta, trzecie miejsce — 1-a Wileńska Drużyna im. Romualda Traugutta.

W pierwszym ogólno-polskim Zlocie Harcerskim, który w dniach 3 — 9 lipca b. r. odbył się w Warszawie, brały udział w Chorągwi Wileńskiej 7-a i 13-a Wileńskie Drużyny oraz Drużyna Święciańska.

W zawodach na Zlocie 13-a Wileńska Drużyna osiągnęła piąte miejsce, uzyskując 119 punktów, gdy 13-a Warszawska Drużyna, która osiągnęła pierwsze miejsce, uzyskała 288 punktów.

W czasie obecnego lata projektowanych jest 7 obozów wędrownych, z których jeden już się odbył, a dwa jeszcze trwają. Większość obozu urządzona przez drużyny wileńskie i po Wileńszczyźnie, jeden obóz wyruszył w Lubelskie, jeden na Śląsk i w Tatry.

Wespół z Chorągwią Białostocką urządzony został obóz harcerski jako jeden z obozów przysposobienia wojskowego w Werkach. W obozie tym są dwa kursy: kurs instruktorski z programem jak do próby na przodownika, oraz t. z. kurs dla drużynowych z programem niższym. W obozie wzięło udział przeszło 40 uczestników, których podzielono na 2 drużyny i 5 zastępów. Komendantem obozu jest druh podharcmistrz porucznik Skwarnicki, drużynowym drużyny instruktorskiej druh podharcm. Niwiński, drużynowym drugiej drużyny druh podharcm. Łuczyński.

Dlaczego Harcerstwo jest dobrą szkołą przysposobienia wojskowego.

Przysposobienie wojskowe młodzieży ma na celu przygotowanie jaknajszerszych warstw do służby wojskowej. Olbrzymie armje, jakie walczą w nowoczesnej wojnie, wymagają wyszkolenia wojskowego dla ogromnej masy materjału ludzkiego. Trudno, żeby Państwo utrzymywało tak wielkie kadry wojsk w czasie pokoju. To też pomóc ma w tem — przysposobienie wojskowe, które opiera się na wyzyskaniu do swoich celów istniejących organizacyj, tak zwanych wojskowo-wychowawczych.

Do takich organizacyj zalicza sie również Harcerstwo. Ciekawą jest kwestja, dlaczego Harcerstwo jest samo przez się tak dobrą szkołą przysposobienia wojskowego.

Otóż przedewszystkiem dlatego, że stawia sobie za zadanie wszechstronne wychowanie, możliwie całkowite rozwinięcie sił duchowych i fizycznych człowieka, możliwie zupełne przygotowanie do życia. Używajac poradoksu, Harcerstwo nie ćwiczy specjalnie i wytrwale jednego palca u prawej ręki, ani nawet nie zajmuje się wyłącznie gimnastyką, czy sportami, ale dąży do wykształcenia ducha i ciała w całości.

Dzisiejsza technika wojenna wymaga od żołnierza wysokiego usprawnienia; w walce decyduje jednostka, umiejąca używać różnorodnych środków walki. Dlatego ważnem jest, by jaknajwięcej było ludzi dzielnych i zaradnych.

A właśnie tą zaradność Harcerstwo wyrabia. Podstawową bowiem metodą Harcerstwa jest przeniesienie chłopca do prymitywnych warunków, które on musi nauczyć się sam pokonywać, ażeby urządzać sobie choćby chwilowe istnienie możliwie najdogodniejszem i najbardziej ułatwionem. Dzięki tej metodzie zdobywa on dużo rzeczy: zdolność do opanowywania świata zewnętrznego, który potrafi naginać do swoich aktualnych potrzeb, oraz pewność siebie we właściwem tego słowa znaczeniu (nie chodzi oczywiście o chełpliwość, arogancję, ale o pokonanie usposobienia bojaźliwego, niezdecydowanego).

Wreszcie Harcerstwo stoi na stanowisku, że ludzi silnych nie można wychować, jeśli się nie wychowuje ich charakteru. Dlatego Harcerstwo ma tak silne kanony etyczne, dlatego ma takie surowe zasady, które wszystkie zdążają do osiągniącia spokoju i mocy ducha.

Te zaś dwa główne czynniki: wszechstronność i równomierność wychowania, oraz kształcenie charakteru, wysoki ideał etyczny w połączeniu z metoda wyrabiania zaradności życiowej — stanowią właśnie wyśmienite podstawy dla przygotowania żołnierza. Dla tego kto przejdzie prawdziwą szkołę Harcerstwa, łatwo staje się dobrym żołnierzem.

Jan Grabowski.

Z życia obozowego młodzieży szkolnej i harcerzy.

Rojno i gwarno uczyniło się w cichych lasach mjt. Werki od chwili rozbicia namiotów przez Grupę Obozów Letnich Przysposobienia Wojskowego „Zielone Jeziora“, wycieczkowicze zaś z Wilna do Zielonych Jezior, oraz letnicy z Werek i okolicy ze zdziwieniem nasłuchują dolatujących z głębi lasów, śpiewów, głosów trąbki grającej pobudkę, lub capstrzyk, albo też wykrzykników komend i rozkazów przeróżnych.

Dopiero drogowskazy z rozmaitemi napisami, przy trakcie z Werek do Rzeszy oraz spotykani często gęsto w niektórych porach dnia bardzo młodo wyglądający żołnierzyki, z biało-amarantowemi naszywkami na furażerkach i naramiennikach wyjaśniają, że tam w lasach przebywa młodzież szkolna i harcerze Ziemi Wileńskiej, na 6-tygodniowych kursach przysposobienia wojskowego, celem nabrania tężyzny fizycznej i zaprawienie się w sztuce wojennej przez ćwiczenia wojskowe, gimnastykę sporty i zabawy.

Grupa Obozów Letnich P/W. „Zielone Jeziora“ pod ogólnym kierownictwem kpt. Drotlewa Józefa składa się z 4-ch obozów, noszących kolejne numery 1, 2, 3 i 5 (Instr. Harc.).

Obóz Nr. 1 pod D-wem por. Piorunowskiego i Obóz Nr. 2 pod D-wem por. Ankiewicza, mieszczą u siebie uczniów wyższych klas szkół średnich w wieku od 16--20 lat, którzy w obozie są po raz pierwszy i prowadzą ćwiczenia w/g programu dla stopnia I-go

W obozie Nr. 3 pod D-wem por. Cholewy Józefa znajdują się uczniowie kandydaci na instruktorów, którzy przebywają w obozie poraz drugi i ćwiczą w/g programu dla stopnia II-go.



Koncert dla młodzieży w obozach letnich Z. J.

Obóz Nr. 5 (Instr. Harc.), pod D-twem por. Skwarnickiego Józefa składa się z Harcerzy Chorągwi Wileńskiej i Białostockiej oraz gości—harcerzy z Łotwy i Górnego Śląska. Obóz ten prowadzi równocześnie dwa kursy instruktorskie, z których jeden dla młodszej braci harcerskiej (kurs drużynowych), drugi dla przyszłych kierowników i starszyzny harcerskiej.

Obozy Nr. 1, 2 i 3 zostały uruchomione z dniem 1 lipca i będa trwać do dn. 11 sierpnia b. r. Obóz Nr. 5 został utworzony z dniem 10 lipca i ma trwać do dn. 23 sierpnia b. r.

Na zakończenie Obozów, w których znajduje się młodzież szkolna odbędą się w dniach 9 i 10 sierpnia b. r. — zawody i popisy doskonale przygotowane przez zespół instruktorski poszczególnych obozów, o mistrzowstwo Grupy Obozów.

Dej-ot.

Głosy czytelników.

Z Hoduciszek.

Wiek XX niosąc dla narodów nieszczęścia, głód i pożogę stał się jednocześnie bodźcem do obudzenia narodów ze snu i do ich odrodzenia.

I tak na zgliszczach i popiołach przywrócił Wolność i dla Narodu naszego.

Przywrócił Wolność, Niepodległość i rozpoczął obudzać z długiego snu, ciemnoty.

A ten głos budzący śpiących snem mocnym już donośnie słychać, nie tylko w środowiskach inteligencji w miastach, ale i w zapadłych mieścinach na prowincji, w mieścinach zapomnianych przez Boga i ludzi myśli i czynu.

Taką mieściną zapadłą są Hoduciszki, pow. Święciańskiego i w tych to Hoduciszkach usłyszano już ów głos budzący ze snu do życia.

Głos ten przynieśli ze sobą nie ludzie doświadczeni, nie ludzie z ramienia Rządu, z jego pomocą, a tylko nie mniej nie więcej jak uczniowie — członkowie Hufca szkolnego w Święcianach.

Dotychczas w Hoduciszkach życie kulturalno-oświatowo, z wyjątkiem czasu istnienia tu Z.B.K., nie miało miejsca, a o zasadach wychowania fizycznego, o sporcie nie wiedziano absolutnie nic.

Ludność szła do restauracji do knajp, a inteligencja i półinteligencja była zajętą sprawami materjalnemi i politykowaniem, a niekiedy, sama

niechcąc podjąć pracy uświadomienia ludności, spajanej przez restauratorów, krytykowała wysiłki jednostek, dążących do zaszczepienia w tutejszym społeczeństwie chęci organizowania się w kółka przyjaciół kultury i spokojnie patrzyła na panującą wśród ludności demoralizację; młodzież zaś żądna rozrywek, zabaw i przeżyć, nie mając kierownictwa oraz przykładu starszych, piła alkohol do zapamiętania, następstwem czego: bójki, nierząd oraz bojkotowanie placówek kulturalno-oświatowych, jak to wszelkich urządzeń Z. B. K. i kursów dla dorosłych.

Kursy zamknięto z braku słuchaczów, Z.B.K. zlikwidowano z przyczyn odmowy pomocy przez Rząd, chociaż miał widoki rozwinięcia potężnie idei wychowania ludności. A więc Hoduciszki, niby przez Boga przeklęte, pozostawione zostały same sobie i restauratorom, oraz wyzyskowi nie tylko ze strony żydowstwa, ale i innych dbających w pierwszym rzędzie o swoje kieszenie.

Dopiero uczniowie, młodzi i niepraktyczni, bez znajomości bolączek tut. mieszkańców jedynie natchnieni dobrą wolą, rozpoczęli walkę z ciemnotą przez urządzenie dwa razy w tygodniu gry w piłkę nożną z drużyną żydowską, reprezentujac polską młodzież bardzo dobrze, gdyż drużyna żydowska w żaden sposób nie może wyrównać przegranej (cztery — pięć punktów), którą ma do odegrania, pomimo sprowadzania graczy z innych pozamiejscowych drużyn.

Polskiej drużyny bardzo poważną siłą jest kol. Stalski, dobrze gra kol. Matejko, Grodzki i Grochowski, słabiej: Bielinis, Suczko i Dobrowolski.

U wszystkich jest chęć, dużo energji, jednak potrzebną jest dla nich pomoc, którą już obiecali: członek komisji Rewizyjnej gminy tutejszej p. Bielinis, radny gm. p. Grochowski i pisarz gminny p. F.

Boiska jeszcze niema, ale jest nadzieja, że Rada Gminna da zezwolenie na prawo zajęcia pod boisko placu gminnego przy ul. Postawskiej.

„Szczęść Boże" młodym misjonarzom kultury.

J. Herman.

Rada Powiatowa Przysposobienia Wojskowego w Oszmianie.

W dniu 22 lipca b. r. odbyło się 1-sze Zebranie Organizacyjne Powiatowej Rady Przysposobienia Wojskowego w Oszmianie.

Po referacie przedstawiciela wojskowości z Wilna wywiązała się ożywiona dyskusja, na temat sposobów planowego zorganizowania akcji P. W. w powiecie Oszmiańskim, oraz uintensywnienia pracy poszczególnych organizacji P. W., a przedewszystkiem Związku Bezpieczeństwa Kraju.

Rzeczowy charakter dyskusji doprowadził do konkretnych postanowień. Uchwalono utworzyć z pośród zebranych Tymczasowy Zarząd Powiatowej Rady Przysposobienia Wojskowego, w następującym składzie:

p. Starosta Rybołtowski,
p. Inspektor Szkolny Starościak,
p. Halicki,
p. Chomiczewski,
p. Hermanowicz,
p. Masalski,
D-r. Polonis
p. Sikorski,
por. Januszewski.

Prezesem Rady jednogłośnie został wybrany p. Inspektor Szkolny Starościak.

Z uznaniem należy powitać powstanie nowej placówki pracy przysposobienia wojskowego na terenie Wileńszczyzny.

Z. B. K. w Mejszagole.

Po dłuższej przerwie została wznowioną praca Z. B. K., a z nią i akcja przysposobienia wojskowego w Mejszagole.

W dniu 27 lipca b. r. został wybrany nowy Zarząd Obwodu Mejszagoła Z. B. K., na czele którego stanął P. Pežarski, z fol. Kiemiele gm. Mejszagoła. Nowy Zarząd powziął szereg ważnych uchwał i przystąpił do opracowania planu dalszej akcji Z. B. K. w gminie Mejszagolskiej.

Na podkreślenie zasługuje życzliwe poparcie wznowionej pracy przez Wójta gminy Mejszagolskiej, p. Pietkiewicza.

M. B. Lepecki.

Przez kraj bananów i ananasów

z podróży po Paranie.

II. Stanisław Kłyk z Gór Morskich.

Całymi dniami włóczyłem się po wiecznie zielonych, słonecznych lasach okolicznych, codzień odkrywając w nich więcej uroku.

Pewnego razu na zboczu potężnej góry znalazłem małą plantację bananów i tak zwaną „taperę", czyli opuszczony domek. Urwałem potężne grono smacznych owoców i weszłem do chatki chcąc odpocząć w jej wnętrzu. Tapera była typowa, sklecona z desek, ze szparami w ścianach i dziurami zamiast okien, nie różniła się niczem od setek podobnych, rozrzuconych po najdalszych odstępach leśnych. Wewnątrz jednak przedstawiała się zupełnie inaczej. Przedewszyst-

kiem była wybielona i wisiało w niej parę obrazków. Machinalnie zbliżyłem się do ściany i zacząłem przeglądać jakieś wycinki z „Eu sei tudo", czy „Leitura para todos"[1]). Nagle wśród rozmaitych bohomazów, wyobrażających Bóg wie co, dostrzegłem białą kartkę papieru zapisaną dużem niezgrabnem pismem. Ku swemu zdumieniu zauważyłem, że była skreślona po polsku. Zerwałem ją śpiesznie ze ściany i odczytałem te słowa:

„Nazywam się Stanisław Kłyk, polak kolonista z Gór Morskich. Wczoraj dowiedziałem się, że moskale chcą nam znowu Polskę zabrać, więc zostawiam tą moją kolonję w Górach Morskich na opiece Boskiej i jadę do Warszawy. Dnia 4 września 1920 roku".

Niezgrabne pismo świadczyło, że pisał je człowiek mało inteligentny, prosty. Usiadłem na jakimś już rozpadającym się stołku i zadumałem o tym zwyczajnym, ordynarnym Kłyku. Co za ogrom miłości do dalekiej Ojczyzny musiał płonąć w jego sercu, skoro ożywił tak szczytne postanowienie.

Dopytywałem się wszędzie o tego człowieka, ale nikt wiele powiedzieć nie umiał oprócz tego, że faktycznie przed trzema laty mieszkał tam niejaki Kłyk, chłop prosty i niezbyt mądry.

— Pewnikiem miał we łbie fijoła — mówił kowal śmiejąc się głośno — ciągiem wyrzekał, że to niby los nie pozwolił mu na wojnę iść. Bywało, przyjdzie Kłyk do mnie i prawi — „my tu w dostatku i cieple se żyjem, a tam nasze braty w chłodzie i niebezpieczeństwie o tą naszą Polskę krew czerwoniutkom lejo. Powiadam wam „compadre"[2]), jako że już dwa dziecka do krztu mi trzymał i kompadrem mi wypadał, że co sobie o tem pomyślę to cosik za grzdykę mnie chwyta i dzierży, to powiadam ci compadre, prawi, co się papatrzę na one ananasy i insze przysmaki i wspomnę se na tom naszom wygodę, to jakby mi wstyd czegosik było i jakby coś wołało — a idź tam do swoich, do onych błoniów i tych lasów iglastych i broń ich przed wszelakim wrogiem".

— Tak, był to chłop przyciężki i na rozumie nie tęgi, pewnikiem w młodości babie z podołka wyleciał i łepetynę se potłukł — zakonkludował w końcu rodak i zabrał się do zawijania w liść kukurydzy szczypty tytoniu, po chwili wypuszczał z siebie kłęby śmierdzącego dymu

— No, ale w końcu, Kłyk przecież pojechał do Polski — zapytałem.

— Pojechać to i pojechał, mówił że do Polski, ale kto jego wie dąkąd zajechał.

— Powiedzcie mi jak ostatecznie zdecydował się na wyjazd — dowiadywałem się skrzętnie wszystkich szczegółów o tym człowieku.

— Ano, było to tak — zaczął kowal swoim twardym głosem, mięszając mnóstwo słów portugalskich, jak to jest we zwyczaju polskich emigrantów w Brazylji — gdzieś pod koniec zimy wypadło mi jechać do Paranagua aby umówić się o sprzedaż swoich bananów z jakimś innym kupcem, bo dotychczasowy oszukiwał mnie od dłuższego czasu. Muszę jeszcze panu powiedzieć, że kowalstwem zajmuję się dopiero nie dawno, a w tamtym czasie byłem kolonistą tak jak i Kłyk. Otóż załatwiałem ja w tej Paranagwie[3]) interesy, zrobiłem nowy kontrakt, a że pozostało mi jeszcze trochę czasu więc poszedłem do jednego polaka, Grabarskiego, co trzyma wendę[4]) nad morzem, aby pogawędzić o starym kraju. Zachodzę ja do niego, witam się i zaraz pytam co tam „za wodą" słychać. Aż tu patrzę wendziarz robi smutną minę i powiada: „źle moiściewy, ruski już znowu do Polski wlaz i do Warszawy się dobiera".

— Nie może być powiadam, przecież w kurytybskich gazetach stojało, że nasze ruskiego i niemca przepędziły już dawno za siódmom rzekę.

Tu Grabarski jął mi opowiadać jak to z tem wszystkiem było.

— I teraz mój Janie, powiada, one rabusie stojom pod Warszawom i smak se na tą naszą stolicę robią.

Zmartwili my się oba serdecznie i wypili na ten frasunek półtory butelki tęgiego kaszasu[5]). Ale ten Grabarski silnej głowy nie miał, więc w końcu zaczął płakać, że to niby naszą ojczyznę djabli biorą. Zebrała się kupa brazyljan i pytają.

— Czemu, polaco[6]), płaczesz?

— A bo nam „desgraçados russos"[7]). Warszawę chcą zabrać.

Dziwowały się brazyljany niemało, że to w starej Europie takie niegodziwe narody mieszkają i jedno na drugie nastają.

Wróciłem wreszcie z tej przejażdzki do domu i zaraz na drugi dzień zrana pchnęłem mego Franka do Kłyka, żeby przyszedł, bo wieści „z za wody" mam nowe. Mieszkał Kłyk dobre pięć kilometry odemnie, ale nie upłynęło i dwie godzin, a był już u mnie. Jeszcze i potu nie otarł, choć dzień był gorący i duszny, tylko zaraz zaczął pytać co i jak. Więc zacząłem mu wykładać to co mówił wendziarz z Paranagua, że źle, że rusek wlazł do Polski i zawojować nas chce. Chociaż wiedziałem jak Kłyk kocha stary kraj, ale nie przypuszczałem aby wiadomość ta wywarła na nim takie wrażenie. W tym samym momencie zmienił się na twarzy prawie do nie poznania, na chwilę przygarbił się jakby wiadomość przytłoczyła go do ziemi, natychmiast jednakporwał się na równe nogi i zaczął się zemną żegnać.

— Gdzież to tak śpieszycie, compadre? — zapytałem zaniepokojony.

— Ha, może jeszcze zdążę i coś w starym kraju pomogę. Sam jestem i nikt tu po mnie płakać nie będzie.

---

[1]) Brazylijskie popularne miesięczniki. [2]) Kum. [3]) Spolszczenie od Paranagua. [4]) Sklep, wendziarz—sklepikarz kupiec [5]) Wódka z trzciny cukrowej. [6]) Polak. [7]) Przeklęci rosjanie.

Zacząłem odradzać mu żeby nie jechał, że przecież tam w Polsce ludzi nie brak, że bez niego jednego dadzą sobie radę. Niechciał wcale słuchać, tylko odszedł natychmiast do swojej rańszy w górach.

Na drugi dzień przyszedł znowu, na plecach niósł worek z najpotrzebniejszemi rzeczami Opowiedział mi, że co miał pod ręką sprzedał staremu Pedrowi i jedzie do Polski. Nic nie mogło odwieść go od powziętego postanowienia. Cóż było robić, odprowadziłem go do portu, tam siadł na mały brzegowy okręt, kursujący między Porto Alegre, a Bahią i pojechał do Rio Janeiro, aby stamtąd wielkim statkiem udać się do Europy.

Widocznie stary kowal lubił Kłyka, bo jakoś zamyślił się ponuro i sposępniał.

— Pewno już człowiek więcej starego kraju nie zobaczy, daleki on daleki — dodał tęsknie i mimowali spojrzał w stronę oceanu za którym w bajecznej odległości leżał nasz kraj ojczysty.

D. c. n.

Dział urzędowy.

Warunki uzyskania świadectwa przysposobienia wojskowego stopnia II a.

(Zakończenie).

V. Służba polowa.

1) S z k o ł a w a l k i.

Kandydat musi wykazać się:
- a) umiejętnością dowodzenia sekcją i drużyną w zakresie musztry zwartej, luźnej i instruowaniu (programu p. w. St. I) — oraz umiejętnością dowodzenia sekcją i drużyną w walce.
- b) znajomością rozdziałów regulaminu musztry i służby polowej, odnoszących się do walki niższych jednostek. Ocena ogólna.

2) S ł u ż b a p o l o w a.

Kandydat ma się wykazać:
- a) umiejętnością prowadzenie drużyny na czatach, w szpicy, w marszu ubezpieczonym i na patrolu.
- b) znajomością obowiązków podofic. w służbie polowej i części regulaminu służby polowej, odnoszących się do służby ubezpieczeń, zwiadów, marszu, kwaterowania i t. p. Ocena ogólna.

3) Ł ą c z n o ś ć:

Kandydat wykazuje się:
- a) umiejętnością przesłania za pomocą sygnalizacji ręcznej, znakami Morsea depeszy złożonej z kilku słów, powyżej 10 znaków na minutę.
- b) znajomością zasad budowy linij telefonicznych i służby ruchu. Ocena ogólna.

4) S ł u ż b a s a p e r s k a.

Kandydat musi posiadać:
- a) umiejętność wykonania najprostszych robót z zakresu umocnień polowych, życia obozowego, budowy przepraw.
- b) znajomość użycia narzędzi saperskich i materjałów przy robotach ziemnych i ciesielskich, jak również stosowania materjałów wybuchowych. Ocena ogólna.

5) T e r e n o z n a w s t w o.

Dla nieposiadających prawa do słyżby jednorocznej obowiązkowe, jak w zakresie warunków dla uzyskania świadectwa wojskowego stopnia I.

Kandydaci posiadający prawo do służby jednorocznej mają się wykazać:
- a) umiejętnością czytania map wojskowych i podstaw układu map wojskowych, skala, podstaw konfiguracji terenu i objektów terenowych,
- b) muszą wykonać szkice (croquis) odcinka terenu 4 x 4 km., w skali 1 : 25,000. Ocena ogólna.

VI. Służba wewnętrzna i organizacja Armji.

Kandydat musi wykazać się:
- a) znajomością organizacji kompanji i grupy obozów,
- b) znajomością organizacji p. w. na terenie Rzeczypospolitej,
- c) znać przepisy służby koszarowej i wartowniczej oraz obowiązki podoficera.

Ocena ogólna tak na podstawie egzaminów, jak i zachowania się w oddziale p. w., przy pełnieniu funkcji podoficerskich.

Oficer Instr. P. K. U.
Wilno.